



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Stanisław Hozjusz

R. X: 2012

Nr 15 (320)

Data odczytu: 9.5.2012

Data wydania: 9.5.2012

880 spotkanie

Mirosław Pietkiewicz

Pierwsze dziesięciolecia Towarzystwa Jezusowego w Grudziądzu

Aby zrozumieć genezę przybycia do miasta pierwszych jezuitów należy podjąć temat rozwoju reformacji w mieście. A ta, swoje sukcesy notowała już w połowie lat dwudziestych XVI stulecia, mocno niepokojąc króla Zygmunta Starego. Wyrazem tych niepokojów monarchy wychowanego w duchu przywiązania do rzymskiej wiary, jest mandat z 1533 r. skierowany do Rady Miasta Grudziądza. Mandat ostro krytykuje odstępców od katolicyzmu i nakazuje przywrócenie rzymskiej liturgii. Grudziądzanie, ufni w nadejście dla siebie i swojej wiary lepszych czasów, schylają głowę i pozornie do miasta wraca dawny porządek.

Lecz oto bowiem już w 1540 r. zostaje założona miejska szkoła, której profil nie pozostawia współczesnym złudzeń, iż placówka ta została opanowana przez zwolenników Lutra i Melanchtona. Wodą na ewangelicki młyn było przejęcie steru rządów przez Zygmunta Augusta. Społeczność grudziądzka wyznania augsburskiego szybko skorzystała z odwilży religijnej, a owocem tego było założenie w 1552 r. luterańskiej gminy w mieście.

Odtąd kolejne przywileje i nadania stały się kwestią czasu. Aktem z 1569 r. król nadaje wyznaniu augsburskiemu wolność religijną i oddaje w użytkowanie kościół św. Jerzego. W krótkim czasie luteranie zajmują kościół św. Ducha, a w czasie bezkrólewia w 1572 r. najważniejszą świątynię w mieście – kościół farny św. Mikołaja, usuwając stąd proboszcza.

Lecz dziejowa zawierucha przyniosła też chude lata dla luteran, z chwilą objęcia królewskiego urzędu przez Zygmunta III. Albowiem w roku 1592 protestanci zmuszeni są dekretem królewskim zwrócić katolikom kościół farny św. Mikołaja. Ponadto ich pozycja zostaje dodatkowo zachwiana sprowadzeniem do Torunia w 1596 r. jezuitów, którym zasięg oddziaływania obejmuje także Grudziądz. Spowodowała to nagły wzrost liczby nawróconych na katolicyzm wśród Grudziądzan. W 1599 r. notowano ich prawie 100.

Tak więc zawitanie w grudziądzkie progi jezuitów było od tej chwili sprawą czasu.

Za pośrednictwem ówczesnego biskupa chełmińskiego Jana Kuczborskiego oraz przychylnego jezuitom proboszcza grudziądzkiego, Jerzego Dorpowskiego, przybywają w 1622 r. pierwsi przedstawiciele Towarzystwa do Grudziądza - Jerzy Kuczyński oraz Wojciech Libanowicz.

Zadania, które postawiono przed przybyłymi, były na początku skromne. Mieli oni pomagać proboszczowi w duszpasterstwie na terenie miasta zdominowanego przez luteran oraz wyjeżdżać na misje do pobliskich miejscowości. Tymczasem zamieszkali u gościnnego proboszcza Dorpowskiego na plebanii. Pracę duszpasterską zaś prowadzili w kaplicy nowo dobudowanej do południowej ściany kościoła farnego.

Działalność w tej kaplicy nie trwała jednak długo, bo z górą rok. Albowiem biskup Kuczborski, zorientowawszy się w mistrzowskim prowadzeniu prac duszpasterskich przez

jezuitów, postanowił przekazać im we władanie placówkę znacznie większą niż skromna rodzinna kaplica. Obiektem tym miał być kościół farny św. Mikołaja.

Biskup stosownym aktem, wydanym w 1623 r. w Lubawie, za zgodą proboszcza przekazał jezuitom prawa patronackie nad tą świątynią, pozwalając im jednocześnie odbywać w jej murach nabożeństwa. Nie zapomniał też hojny apostoł rzymskiej wiary o materialnym zabezpieczeniu swoich podopiecznych. Cel ten zrealizował oddając jezuitom we władanie probostwo obok fary oraz szereg domów w mieście uzupełniając to wszystko majątkami ziemskimi w okolicy. Zobowiązał jednak obdarowywanych do utrzymania świeckiego administratora tych dóbr oraz opłacenia służby kościelnej. Jednakże prawdziwa manna z nieba spadła na jezuickich kaznodziejów z chwilą śmierci ich godnego mecenasa. Biskup Kuczborski zmarł w 1624 r.

Po rozpatrzeniu testamentu okazało się, że Towarzystwo stało się spadkobiercą poważnej sumy pieniędzy. I tak zmarły przekazywał sumę 10.000 florenów do dyspozycji Grudziądzkich jezuitów, z czego 4.000 florenów mieli spadkobiercy przeznaczyć na wspomnienie biednych, pozostała zaś część obrócić na własne utrzymanie.

W samym mieście w tym okresie nauka katolicka święci coraz większe sukcesy. We wspomnianym 1624 r. decyzją króla Zygmunta III luteranie zwracają kościół św. Ducha. Świątynia ta niebawem stanie się bastionem żeńskim sprzymierzeńców jezuitów, gdy osiądą tutaj benedyktyнки.

Tymczasem zainteresowanie jezuitami przez rodzinę Działyńskich jest coraz większe. Miernikiem tego może być fakt licznych darowizn na zakonne konto oraz coraz głośniejsze deklaracje o zmianie statusu rezydencji na jezuickie kolegium.

W zamiarach tych utwierdzają zakonnych ojców Działyńscy, ofiarowując 9.000 florenów, w trudnym dla miasta okresie 1625 roku, kiedy to grasowała tu zaraza. Jezuici dzielnie stawili jej czoła, wzbudzając sympatię wśród Grudziądzan, opłacając to jednak stratą ks. Jana Groszkowskiego. Stan kadry jezuickiej nie zmienił się. W tym roku było ich nadal czterech.

Następnym etapem było zdobywanie gruntów w samym mieście, z zamiarem wybudowania szkoły. Na tym tle doszło do ostrych zatargów z władzami miasta, albowiem te tolerowały jezuitów, o ile ci mieszkali i pracowali w dobrach prawnie uznanych za majątek diecezjalny, nie zgadzali się jednak ojcowie miasta na trwałe osadzenie jezuitów na gruncie administrowanym przez Radę. A grunt takowy zakonnicy chcieli nabyć.

Na takie stanowisko Rady Miasta musiał niewątpliwie wpłynąć fakt coraz silniejszej pozycji jaką posiadali zakonnicy przybysze. Ich nabożeństwa prowadzone w wielkim stylu, porywające kazania, wzorowy tryb życia kaznodziejów imponowały wielu zagorzałym nieraz luteranom.

Nie łagodziły zadrażnień także liczne nawrócenia ze strony luterskiej, co było, powiedzmy sobie szczerze, głównym zadaniem członków Towarzystwa. Zakonny kronikarz mówi o 10 nawróconych tylko w 1626 r.

Rada Miasta obawiała się również o los ewangelickiej szkoły w obliczu perspektywy powstania konkurencyjnego ośrodka, kierowanego przez jezuitów. Obawy te jak pokaże przyszłość, były bardzo trafne. Toteż przedstawiciele mieszczaństwa nie chcieli dopuścić do sprzedaży jezuitom ziemi. Ci z kolei zwrócili się z prośbą do swojego wypróbowanego protektora – króla Zygmunta III.

Monarcha aktem z 13 listopada 1630 r. pozwala zakonnikom na kupno ziemi w mieście. Jednakże w obliczu silnego oporu miasta zakup gruntów był praktycznie wykluczony. Miasto bowiem wniosło odwołanie 14 lutego 1631 r. przeciwko królewskiemu mandatowi. Jezuici oczywiście protestowali ale nie zmieniło to w niczym sprawy zakupu gruntów, które podlegały miejskiej jurysdykcji, a stanowczy protest miasta uniemożliwiał skuteczenie transakcji.

Ale i na to rzutcy spadkobiercy idei Ignacego Loyoli znaleźli rozwiązanie. Dzięki wstawiennictwu ich przyjaciela, bezdzietnego starosty Jana Działyńskiego, który wraz z żoną pragnął stworzyć własny sumptem gimnazjum, nabyli te grunty. Sprawę załatwiono w ten sposób, że Działyński dokonał zakupu na swoje nazwisko, mało tego – zapłacił z własnej

kiesy. Transakcja ta sfinalizowana została 19 grudnia 1640 r. przy czym Działyński zapłacił za ten teren 800 florenów.

Wprawdzie Działyński nie przekazał jeszcze tych gruntów na ręce Zakonu, lecz wiadomym było, że takie rozwiązanie jest już kwestią czasu.

W roku następnym Działyńscy przekazali na własność Towarzystwu swe dziedziczne dobra – Jabłonowo, dając pewne sumy na kościół, toteż przełożony rezydencji, superior Stanisław Pomierski mógł myśleć o realizacji planu utworzenia kolegium.

Nie dali jednakże za wygraną luterscy mieszczenie, wnosząc sprawę gruntów i kolegium pod obrady sejmiku Prus Królewskich. Liczyli przy tym na poparcie miast regionów. Istotnie, przedstawiciele tychże negatywnie ustosunkowali się do sprawy jezuickiej, lecz pruska szlachta poparła zamierzenia zakonników .

Ostatecznie problem został rozwiązany po interwencji króla Władysława IV, który zezwolił stosownym dekretem z 25 marca 1645 r. Janowi Działyńskiemu na odstąpienie wszystkich nabytych gruntów w mieście Towarzystwu Jezusowemu.

Rok 1647 przynosi grudziądzkim jezuitom nie tylko sukcesy. W tym bowiem roku umiera oddany dla spraw Zakonu Jan Działyński. Zapisuje on swoim testamentem na rzecz kolegium sumę 45.000 florenów, częściowo tylko w gotówce. Na skarb Towarzystwa przechodzi też srebrna statua Madonny Najświętszej Marii Panny, jako wyposażenie przyszłego kościoła przy-kolegialnego.

Mając takie zabezpieczeni finansowe i poparcie okolicznej szlachty jezuita kończą w tym roku budowę głównego budynku kolegium w południowym sektorze góry zamkowej. (Budynek dzisiejszego Urzędu Miasta).

Przejdźmy teraz do opisu budynku głównego. Służył on nauczycielom jako miejsce wypoczynku i pracy. Była to bryła skierowana frontem w stronę południową. Tu też zlokalizowano wejście główne poprzedzone kilkunastostopniowym schodami. Dalej korytarze prowadziły do sal lekcyjnych i izb wypoczynku. Budynek posiadał dwa piętra i solidne podpiwniczenia oraz dach kryty czerwoną dachówką. Gmach główny przystaje do bocznego skrzydła kątem prostym, przy czym ta część kompleksu została wybudowana prawie 80 lat później, bo w roku 1722. Ten fragment kolegium jest połączony łukiem ze spichlerzami wiślanej skarpy. Obiektem, który powstał po założeniu kolegium, był przy-kolegialny kościół jezuicki. Fundamenty pod świątynie ułożono w 1648 r. Informacje o budowie tego budynku zostały znalezione w kuli wieży kościelnej. Dokument pisany łaciną mówi, że fundament położony został przez rektora Daniela Siekierzeckiego.

Jednak zawierucha dziejowa przerwała budowę. Dalej mówi się o rabowaniu belek przez nieprzyjaciela, a cegieł i wapna przez mieszkańców. Ostatecznie budowę świątyni ukończono w 1715 r.

Przypatrzmy się bliżej, co działo się we wnętrzu gmachu kolegialnego w końcu lat czterdziestych XVII stulecia. Zakonnicy wstawali już o 4.⁰⁰ rano, z tym, że śpiochom pozwalano spać o godzinę dłużej. Pierwszy posiłek przyjmowano o godzinie 10.⁰⁰, a o godzinie 18.⁰⁰ spożywano posiłek główny. Przy każdym posiłku czytał lektor po łacinie rozdział z pisma świętego. Wszystkich obowiązywały dyżury w kuchni, z wyjątkiem chorych. Warto wspomnieć o programie nauczania w kolegium, które z czasem przyjęło łańską nazwę formułą Collegium Działyńianum. Szkoła ta dzieliła się na kursy przygotowawcze zwane Proforma, przechodząc później w kurs wyższy zwany Suninformą. A następnie kolejne kursy wchodzące w skład klasycznego gimnazjum pięcioklasowego system analogiczny jak w wiodącym kolegium w Braniewie. Z ciekawszych przedmiotów wykładanych w Grudziądzu w tym okresie można wymienić grekę i hebrajski. Uczono również matematyki. Szkoła w semestrze zimowym rozpoczynała zajęcia o godzinie 7³⁰, w miesiącach letnich pracowano od godziny 7⁰⁰. Zajęcia trwały do godziny 10⁰⁰, później jedzono śniadanie i następna porcja zajęć trwała od 13³⁰ do godziny 17⁰⁰. Pierwsze minuty lekcyjne poświęcano powtórkom, w następnych przyswajano sobie nowy materiał.

Spośród zdolniejszych uczniów wybierano tych, którzy przygotowywali dysputy z okazji różnych uroczystości. Obowiązywał zwyczaj wystawiania prac najlepszych uczniów

w świątyniach, przy czym dużą wagę przywiązywano do zewnętrznego wyglądu takiej pracy, stosując różnobarwne inicjały, flagi czy tablice z nazwiskami autorów.

Przyjrzyjmy się bliżej materialnym podstawom funkcjonowania kolegium. Cały kompleks utrzymywany był w zasadzie z jałmużn, przy czym lwią ich część tworzyli przedstawiciele rodziny Działyńskich, przekazując nie tylko pieniądze, lecz także żywność. Wielkie zasługi w tym miała Pani Jadwiga z Czarnkowskich Działyńska, wdowa po Pawle, wojewodzie pomorskim oraz Mikołaj Weiher, wojewoda malborski. Gospodarze kolegium wzbogacili się w roku 1650 o dobra Chełmoniec, przekazane przez szlachcica Jana Pawłowskiego. Poza tym fundatorkami były: ksieni benedyktynek chełmińskich – Paprocka oraz pani Elżbieta Tumalska, ofiarowując 1.000 florenów na budowę kościoła przykolegialnego.

Kolegium grudziądzkie funkcjonujące od końca lat czterdziestych XVII stulecia przetrwało wszystkie wojenne huragany nawiedzające Rzeczpospolitą. Pomimo, iż podstawy jego działania były stosunkowo kruche, na fakt czego złożyło się – brak pewnej fundacji, gdyż testament Jana Działyńskiego nie spełniał warunków takowej. Akt ten był raczej jednorazową daniną, a na stworzenie solidnych podstaw działania szkoły potrzebne były stałe fundusze, takie np. jakie zapewnił jezuitom biskup Hozjusz z Braniewa. Dzięki jednak hojności pozostałych członków rodziny Działyńskich i dotacji innych osób życzliwych Towarzystwu, udało się utrzymać ten kompleks, w murach którego w połowie XVIII stulecia kształciło się prawie 300 uczniów. W ten sposób Kolegium Działyńskie w ciągu niedługiego czasu zdobyło sobie silną pozycję wśród najlepszych zakładów naukowych Prus Królewskich.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski.